

Saying Goodbye
Autor: Chengar Qordath
Tłumacz: Dolar84
Korekta techniczna:
Preraderzy/korekta wstępna/patroszenie ogólne: Alberich,
Gandzia

„Pożegnanie”

Nienawidzę szpitali.

W niewielki, nieprzyjemny sposób przypominają jak kruche jest życie. Szczególnie pegazom. Kiedy latasz setki metrów nad ziemią, wystarczy jedna mała pomyłka i wszystko się kończy.

To normalny aspekt życia, ale najczęściej byłam szczęśliwa ignorując go. Teoretyczna możliwość śmierci zawsze istniała – ale była to tylko teoretyczna możliwość, a nie rzeczywistość. Aż do teraz.

Wszystko zaczęło się kilka godzin temu, kiedy wpadałam na Rainbow Dash. Była zajęta przez kilka ostatnich tygodni, zostawiając mi i Blossom zarządzanie pogodą. Po kolejnej długiej zmianie poczułam kaprys, żeby wpaść do Derpy. Dobrze się bawiłyśmy, kiedy ostatnio przekąszałyśmy swoje muffinki. Nie szukałam niczego na stałe, ale pomysł zmiany sporadycznego „przekąszania muffinek” w coś bardziej regularnego brzmiał całkiem zabawnie. Nic poważnego, tylko dwa kucyki cieszące się swoją obecnością. Kto zresztą wie jak sprawy mogą się potoczyć?

Zastukałam do drzwi i przywołałam na twarz swój najbardziej uwodzicielski uśmiech, czekając aż Derpy je otworzy. Miałam tylko nadzieję, że żadne z jej dzieciaków nie wyprzedzi jej w drodze do drzwi.

Mówiąc krótko – nie wyprzedziły. Zamiast tego pojawił się kucyk, na którego absolutnie nie chciałam narażać na działanie mojego niepowstrzymanego uroku.

- Uch, szefowo? Co jest... um... cześć szefowo – Celestio, kiedy na dworze zrobiło się tak gorąco? Widać tak działa przypadkowe zarywanie do szefowej. Na szczęście była tak odporna na romansowanie, że to do niej nie dotarło, lub zrobiła przysługę nam obojgu i postanowiła przejść do porządku dziennego nad moim potknięciem.

- Cloud Kicker. Co jest? – nieźle. Szefowa naprawdę brzmiała jakby była nie w sosie.

- Szukałam Derpy – zmarszczyłam się i spróbowałam rzucić okiem do środka nad RD,

licząc na ujrzenie pewnej smakowitej małej muffinki. – Powiedz, co cię tu sprowadza? Blossom i ja mamy wszystko pod kontrolą, więc nie potrzebujemy jej do pracy przy pogodzie. Wpadłaś ot tak?

- Chciałabym.

Dobra. To wcale nie zabrzmiało tajemniczo. Coś w sposobie w jakim to powiedziała zostawiło mnie z delikatnym uczuciem, że zaraz wszystko pójdzie naprawdę źle.

- Co się dzieje, szefowo?

Rainbow westchnęła i pierwszy raz zwróciłam uwagę jak kiepsko się prezentuje. Jej grzywa była wszędzie (nawet bardziej niż zwykle), a jej oczy wyglądały jakby należały do kucyka o wiele od nas starszego. Wyglądała na zmęczoną. Zużyta. Wypalona.

- Ja-ja mam na oku dziewczynki Derpy, w czasie kiedy jest w szpitalu.

Szpital? Dobra, to zdecydowanie nie zabrzmiało dobrze, szczególnie w wypadku gdy szefowa wyglądała jakby sama była trzy ćwierci od śmierci. Spróbowałam przełknąć gulę, która nagle uformowała mi się w gardle.

- Jak źle jest?

- Źle – sposób w jaki to powiedziała sprawił, że poczułam się jakby coś mnie kopnęło.

Miłosierna Celestio, jak długo Derpy jest chora? Chciałam się trzasnąć za to, że nie zauważyłam wcześniej, iż coś jest nie w porządku. Niezależnie od swoich wad, Derpy była najbardziej oddaną matką jaką widziałam. Kilka razy gdy miałyśmy przydział do jednej drużyny podczas prac przy pogodzie, dzieci były na szczycie jej tematów do rozmowy. W tym miesiącu kilkakrotnie widziałam jak Sparkler odprowadza Dinky do tutejszej podstawówki i nigdy nie poświęciłam drugiej myśli temu, że Derpy sama nie odprowadza jej do szkoły.

Zanim zdążyłam zapytać o szczegóły, podbiegła do nas Dinky, będąca obrazem młodzieńczej niewinności.

- Cześć, panno Cloud Kicker! – klaczka zachowywała się praktycznie jak piłka, skacząc entuzjastycznie w górę i w dół. – Mamusia zrobiła dla mnie naszyjnik! Prawda, że piękny?

Otworzyłam usta, by delikatnie ją splawić, kiedy ujrzałam co wyciąga w moją stronę.

To było wczesne pióro¹. Wczesne pióro Derpy.

¹ W oryginale “pinfeather”. Podjęte poszukiwania ujawniły, że jedyna rzecz zbliżona nazwą, to “Pin Feather”, czyli świeże, jeszcze nie całkiem wykształcone pióro w pewnym momencie rozwoju

Nie pamiętam czy zamknęłam usta, czy nie. Patrzyłam wprost na szefową, mając dziką nadzieję, iż powie mi, że to nie to co myślę. Zamiast tego, skinęła głową.

- To... bardzo piękne, Dinky – walczyłam, żeby utrzymać neutralny ton i powstrzymać drżenie nóg. – Kiedy to dostałaś?

- Dzisiaj! – powiedziała klaczka, z oczywistym uśmiechem. – Panna Rarity pomogła mamusi zrobić jeden dla mnie... i jeden dla Sparkler też!

- Jest bardzo piękny – ona nie wiedziała... na Celestię, skąd *mogłaby* wiedzieć? Nawet jeżeli byłaby pegazem, nie byłaby dostatecznie duża, żeby poznać tego znaczenie. Dinky była ledwie uczennicą błogo nieświadomą dziedzictwa, jakie kryło się w tym prezencie. Dla niej było to po prostu piękne cacko.

- Hej, panno Cloud Kicker! – Dinky wyszczerzyła się do mnie z niewinnym entuzjazmem. – Chcesz zagrać ze mną w Chmury Bitewne? Zmęczyło mnie granie z Rainbow Dash; ona ciągle przegrywa! – Pochyliła się do mnie i wyszeptała konspiracyjnie. – Myślę, że to dlatego, że nigdy nie rusza swojego cumulo... cumu... swojej dużej chmury z piorunami.

Jakby to śmiesznie nie zabrzmiało, usłyszenie tego sprawiło, że jeszcze mocniej odczułam jak źle się działo. Szefowa traktuje Chmury Bitewne poważnie. No dobra, traktuje serio wszystko co wiąże się z konkurowaniem, ale jeżeli chodzi o tę grę, dosłownie niszczy każdego, kto stanie jej na drodze. Szlag, z tego co słyszałam, to kiedy była jeszcze zwykłą przeganiającą chmury, stawiała swoje wyznaczone obowiązki, kiedy w to grali. Doszło do tego, że poprzedni kierownik Brygady Pogodowej musiał zakazać hazardu przy Chmurach Bitewnych, ponieważ Rainbow Dash nie musiała robić praktycznie nic.

Jeżeli była gotowa zmieszać swoją dumę z błotem, żeby wywołać uśmiech na tej małej twarzyczce... To sprawiło, że sytuacja stała się nieco bardziej... prawdziwa, niż była wcześniej.

Ulegając naleganiom Dinky, zasiadłam do gry. Pozwoliłam jej wygrać pierwszą rundę, nie starając się zbytnio, ale natychmiast zaczęłam nalegać, żebyśmy zagrały do dwóch zwycięstw. W powtórcie się nie powstrzymałam. Młoda sprawiła mi więcej kłopotów, niż się spodziewałam, ale na końcu okazałam się zwyciężczynią. Patrząc na wyraz twarzy szefowej, wyglądało to tak jakbym podeszła do Fluttershy i ją kopnęła, jednak wszystko było zaplanowane. W trzeciej grze, dałam Dinky twardą szkołę, ale zawsze upewniałam się, że ma nade mną minimalną przewagę. Wygrała, a dzięki moim wysiłkom uwierzyła, że było to dobrze zasłużone zwycięstwo. Najtrudniejszą częścią oddania walki jest przegrana przy jednoczesnym sprawieniu wrażenia, że stara się wygrać za wszelką cenę.

Warto było się pomęczyć, żeby zobaczyć uśmiech na twarzy Dinky, kiedy w końcu

tożsame z "blood feather", czyli ukrwionym piórem. Nie znając części fachowych nazw (internet mnie zawiódł), zdecydowałam się na wersję "wczesne pióro".

mnie pokonała.

Było dobrze po godzinach odwiedzin, kiedy dotarłam do szpitala. To nie był ten rodzaj wizyty, którą mogła odbyć gdy korytarze roilyby się od kucyków.

Poza tym pokazywanie się w tych godzinach oznaczało natknięcie się na dzieciaki.

Redheart siedziała przy biurku, kiedy pojawiłam się w drzwiach.

- Cloud Kicker. Proszę, powiedz mi, że nie przysłaś tu, ponieważ znalazłaś dziwną wysypkę na swojej...

- Co? Nie! Jestem czysta! – serio, nie wiem skąd mogło jej to przyjść do głowy. Jednak zanim zaczęłam paść świętym oburzeniem, przypomniałem sobie dlaczego tu przyszedłem. – Jestem tu, żeby zobaczyć się z Derpy.

- Och – Redheart opadła na podłogę jak balon z którego ktoś nagle spuścił powietrze. – Godziny odwiedzin już się... - Przerwała potrząsając głową. – Nie, nie przejmuj się tym. Oczywiście, że możesz ją zobaczyć.

Och, Luno. Kiedy szpital zaczyna ignorować swoje zasady dotyczące odwiedzin, to zwykle znaczy, że pacjent jest...

Redheart zaprowadziła mnie do pokoju Derpy. Żadna z nas nie odezwała się po drodze, bo co było do powiedzenia? Odezwałam się dopiero kiedy dotarliśmy na miejsce.

- Umm... Redheart? Mogłabyś zapewnić mnie i Derpy trochę prywatności?

- Oczywiście. Będę na zewnątrz, gdybyście czegoś potrzebowały.

- My... - nerwowo oblizałam wargi. – będziemy potrzebowały nieco więcej prywatności.

- O czym ty... - w końcu dodała dwa do dwóch. – Nie. Absolutnie nie. Czyś ty oszalała?

- Tu nie... - zamilkłam, wzięłam głęboki oddech i zaczęłam myśleć jak to wyjaśnić. – Tu nie chodzi o mnie. Tu chodzi o nią. Po prostu chcę... chcę dać jej jeszcze ostatnią odrobinę szczęścia zanim... zanim ona... - Nie mogłam się zdobyć na powiedzenie tego.

Redheart przez dłuższą chwilę po prostu mi się przyglądała. Potem, bardzo powoli, skinęła głową.

- Jej skrzydła będą bardzo wrażliwe. Szczerze mówiąc, reszta ciała też. Jeżeli nie będziesz bardzo ostrożna, to... po prostu bądź delikatna.

- Tak. Będę – westchnęłam.

Redheart oczyściła dla nas piętro, więc miałyśmy tyle prywatności ile potrzebowałyśmy. Byłyśmy tylko we dwie. Podeszłam do drzwi i niepewnie je otworzyłam.

Ledwie powstrzymałam się od zszokowanego sapnięcia, kiedy ją zobaczyłam. Grzywa Derpy zniknęła. Po prostu... zniknęła. Leżała owinięta w koc, więc nie mogłam tego naocznie stwierdzić, ale byłam pewna, że jej ogona również nie było. Skrzydła miały mniej więcej połowę piór; nawet gdyby miała siły, to nie mogłaby na nich latać. Dla pegaza niemożność lotu jest jak...

Wyglądała słabo. Tak słabo.

- Cześć, Derpy – starałam się brzmieć normalnie, ale ukrycie bólu z powodu ujrzenia jej w takim stanie było niemożliwe.

- Cloud Kicker? – Nie byłam pewna, czy ją obudziłam, czy nie. Miałam nadzieję, że nie.

- Tak – biłam się z myślami, starając się wymyślić, co mogę powiedzieć w tej sytuacji. Po prostu... po prostu nie przez co przeszłam nie przygotowało mnie na radzenie sobie z czymś takim. Śmierć. Szlag, ona była taka młoda. Wszystkie ciągle byłyśmy młode. Jak taka rzecz może się komuś przydarzyć? I to jej, ze wszystkich kucyków? Zawsze myślałam, że to ja będę pierwsza przez to jak szaleńczo szłam przez życie. Zamiast tego spotkało to kochającą matkę dwójki dzieci, z których jedno adoptowała zaledwie kilka lat temu. I to ma być sprawiedliwość, do *piórwy nędzy*? – To... to naprawdę się dzieje? – Celestio droga! Brzmiałam jak kompletna idiotka.

- Tak. Dzieje się – sposób w jaki to powiedziała zabrzmiał tak... ostatecznie. Ale chyba taki właśnie był.

- Derpy, ja... - czego ja właściwie chciałam? Wydaje mi się, że chciałam się pożegnać. W jedyny sposób jaki mogłam.

Upewniłam się, że drzwi są zamknięte i dodatkowo je zakluczyłam. Zaciągnęłam zasłony i wstąpiłam na łóżko.

- Derpy... Jesteś taka piękna – Celestio, czy to było najlepsze co zdołałam wymyślić? To by było na tyle, jeżeli chodzi o mnie i mój niepowstrzymany urok. Derpy słysząc to zaśmiała się gorzko. – Derpy, piękno to nie tylko wygląd. Ze wszystkich kucyków jakie znałam, będziesz zawsze najbardziej... najbardziej... - Nie mogłam mówić. Słowa mnie dławiły i ze wszystkich sił starałam się nie płakać. Sięgnęłam do moich starych nawyków, bo nic innego nie mogłam zrobić. – Jestem tu żebyśmy się jeszcze jeden ostatni raz bzykały, w porządku? – Zmusiłam się, żeby posłać jej zarozumiały uśmiech. – Przyniosłam muffinkę, która na pewno będzie ci smakować.

- Muffinki – wymamrotała z krótkim śmiechem.

Kiedy zsunęłam z niej okrycie, zobaczyłam, że miałam rację co do jej ogona.

Praktycznie go nie było, zostało tylko kilka włosów na obnażonym kikucie.

Martwiłam się o hałas, ale patrząc wstecz była to głupota z mojej strony. Nawet w szczytowym momencie zdołała wydać z siebie jedynie ciężkie, napięte dyszenie. Dałam jej miejsce na rozpostarcie skrzydeł, ale jedynie bezradnie zatrzepotały tuż nad jej grzbietem. Widzenie i czucie jej w takim stanie strasznie bolało. Celestio, ona się ledwo ruszała.

- Cloud Kicker – wydyszała słabo, kiedy próbowała objąć mnie kopytem. – Przepraszam cię... ja nie mogę...

- Derpy – delikatnie odepchnęłam jej kopyto. – Nie musisz... po prostu się odpręż. Zajmę się wszystkim. – Pomimo tego co jej powiedziałam, próbowała odegrać swoją rolę. Nawet teraz była taka kochana. Nagle znowu musiałam powstrzymać łzy. Nie mogłam płakać. Jeszcze nie.

Po wszystkim leżałam obok niej. Tylko my dwie w zbyt małym szpitalnym łóżku. Objęła mnie, a ja czułam, że oddycha płycej niż jakikolwiek kucyk, u którego to czułam (nawet po zastosowaniu mojej magii). Głaskałam ją po głowie, czując kępki włosów, tam gdzie kiedyś falowała jej grzywa. Spojrzała na mnie, a ja zauważyłam, że jej lewe oko musi się jeszcze dopasować do drugiego.

- Cloud Kicker? – niemal niezauważalnie wzmocniła swój uścisk. – Jak długo zostaniesz?

- Tak długo jak będziesz tego chciała – przyciągnęłam ją bliżej.

- Ale... ale ty nie zostajesz – to była prawda. Zawsze kiedy aranżowałyśmy nasze małe spotkania wymyślałam się w nocy, żeby oszczędzić jej wyjaśniania dzieciom, skąd nagle się rano u nich wzięłam.

- Teraz zostanę – pochyliłam się i delikatnie ją pocałowałam.

- Cloud Kicker? – przysunęła się odrobinę bliżej. – Czy ty... Czy kiedykolwiek była szansa, żebyśmy były... czymś więcej?

- Dobry pomysł, ale tak serio? – zaśmiałam się smutno. – Wyobrażasz sobie mnie zajmującą się dziećmi? Poza tym nie utrzymałabyś tej klaczy na smyczy. Zdradziłabym cię.

- Nie, nie zdradziłabyś – uśmiechnęła się Derpy.

- Masz rację, nie zdradziłabym – przyznałam z westchnieniem. Chyba po prostu nie chciałam, żeby myślała o tym co mogłoby się stać. Byłoby okrucieństwem zostawienie jej z takimi myślami. Żalami. To nie był czas na nie. Nie po to tu przyszłam. Trzymałam ją długo, kiedy czułam jak moja samokontrola w końcu się rozpada. – To nie *w porządku*! – Załkałam, kiedy popłynęły łzy.

Derpy zaczęła delikatnie głaskać moją grzywę, jak matka pocieszająca źrebaka. Dlaczego to ja potrzebowałam pocieszenia? Przecież to ona była... była...

Trzymałam ją, aż nie wypłakałam się do końca. Kiedy w końcu odzyskałam swoje

opanowanie, przeprosiłam.

- Przepraszam. Przyszłam tu, żeby cię pocieszyć, a zamiast tego ja...

- Wszystko w porządku, kochanie – Derpy trzymała mnie blisko przy sobie. – Wszystko w porządku.

Przez dłuższą chwilę zostaliśmy tak jak byliśmy. Nie rozmawialiśmy. Nic nie robiliśmy. Po prostu się obejmowaliśmy.

- Cloud Kicker?

- Tak?

- Dzięki.

- Nie ma za co, Derpy. To ja dziękuję. Za wszystko – pochyliłam się i ją pocałowałam, czując jak się wysila, żeby oddać pocałunek.

Właśnie wtedy to się stało. Cicho, spokojnie, nawet bez rozpaczliwego ostatniego oddechu. Po prostu nagły brak nacisku na moich wargach. Jej złote oczy zmatowiały, a lewe nadal próbowało zajrzeć w głąb jej głowy. Myślałam czy ich nie zamknąć, ale nie mogłam się na to zdobyć. Zamiast tego wtuliłam się w nią, czując jak ciepło – życie – powoli opuszcza jej ciało. Trzymałam mocniej, próbując ją ogrzać. Tak długo jak była ciepła, mogłam się oszukiwać i twierdzić, że po prostu śpi.

Pomimo moich wysiłków, stawała się coraz zimniejsza. Czułam, że powinnam płakać, ale to był moment, w którym nie miałam już więcej łez. Ostatni raz pocałowałam jej zimne wargi i wstałam z łóżka. Sięgnęłam i zaczęłam powoli wyłączać monitory, wiszące nad jej łóżkiem. Kiedy gasł ekran po ekranie, pokój pogrążał się w ciemności.

Wychodząc z pokoju rzuciłam jedno ostatnie spojrzenie na tę zdumiewającą pegaz. To głupkowate, zezowate szczerzenie się, jej niebezpieczna obsesja na punkcie muffinek, jej spektakularne porażki przy pracy z pogodą, jej entuzjastyczne historie na temat dziewczynek. Będę za nimi tęsknić.

Będę za nią tęsknić.

- Żegnaj, Derpy.